

W ROZPADLINIE CZASU



„...gdzie można pytać, odpowiadać, słuchać — co zaszło w owej rozpadlinie czasu, który roziślił nas. Prowadź, a żywo!”

(Szeksplr — „Opowieść zimowa” — wersy kończące sztukę)

Szeksplr był genialnym krawcem, brał tematy opracowane już przez innych autorów, nicował, fastrygował, łatał, niekiedy czyniąc to jakby w natchnieniu, niekiedy — zda się — dość beztrosko i pędznie, wszelako nawet w niedbałych ściegach znać rękę wielkiego mistrza, a jego uniwersalny krój już blisko czterysta lat wiernie przystaje do zmiennych kanonów teatralnej mody.

Oczywiście raz nosi się, czy raczej gra, jedno, a kiedy indziej drugie, zmieniają się odczytania i konwencje, zdarza się, iż zuchwale poprawiamy i adaptujemy dzieła poety, podobnie jak on poprawiał i adaptował swoich poprzedników i współczesnych. Mistrz, ze Stratfordu był jednak nade wszystko człowiekiem teatru, wiedział dobrze, jak bardzo zmienne są upodobania publiczności, nie sądził przeto, iżby duch Szeksplira gniewał się na Krystynę Skusankę, raczej patronuje łaskawie jej uporczywym zmaganiom z „Opowieścią zimową”, którą artystka inscenizuje już po raz któryś z rzędu, uporczywie szukając najdoskonalszego kształtu dla tej późnej i nie najwyższej ceniowej tragikomedii. Po „Opowieści zimowej” — lub też prawie równocześnie z nią — Szeksplr, przypomnijmy, napisał też tylko „Burzę” i „Henryka VIII”, przedtem — wszystko inne. Dobiegał pięćdziesiątki, od dawna wszedł w smugę cienia i aż nadto dobrze znał ciężar przemijającego czasu.

Ow rytm czasu — i w tym Skusanka z pewnością ma rację — w „Opowieści zimowej” pulsujący przez lata całe, w „Burzy” jedynie przez ściśle wyliczone godziny, jest nieustannie wyuczulany w obu utworach, wypólna świadomość działających postaci, wy-

znacza też bieg akcji nieuchronnie zmierzającej ku oczyszczeniu największych bodaj grzeszników.

Zarazem ktokolwiek odda się rojełom i niebacznie zanurzy w rozpadlinie czasu, może napotkać tam okropności, o których niemądrze jest mówić na jawie. „Opowieść zimowa” Szeksplira była sztuką napisaną na użytek mieszczańskiej się w pomieszczeniach byłego opactwa dominikanów ekskluzywnej sceny z Blackfiars — stąd zapewne owe połączenie sielanek i melodramatu, igranie z prawdopodobieństwem, dbałość o widowiskowość i mnogość efektów scenicznych. „Opowieść zimowa” Skusanki jest sztuką przedstawioną współczesnej publiczności, sm. na bajką zamowioną przez matkę u Mamiliusza, straszonym snem przebiegającym po pętli czasu i wracającym do punktu wyjścia, wędrowką po ogrodzie o rozwidlających się ścieżkach, bądź wszystkim tym jednocześnie.

2

„W odróżnieniu od Newtona i Schopenhauera pański przodek nie wierzył w czas jednolity, absolutny. Wierzył w nieskończoność serie czasów, w rosnącą i zawrotną sieć czasów ubleśnionych, rozbieżnych i równoległych. Ta prądnica czasów, które sblitają się, rozwidlają, przecinają i które przez wieki o sobie nie wiedzą, obejmuje wszystkie możliwości. Nie istnieje w większości tych czasów; w niektórych istnieje pan, a ja nie; w innych ja, a pan nie; w innych istnieje jemy opa! W tym, który sąsila mi pomyślny przypadek, przyszedł pan do mojego domu; w

innym, przechodząc przez ogród, znalazł mur pan martwego; w innym ja mówię te same słowa, ale jestem jakąś omyłką, widmem.

(Jorge Luis Borges — „Ogród o rozwidlających się ścieżkach”)

Po krótkiej, pantomimicznej scenie, w której na tle czarnych kotar Leontes, Poliksenes i Hermiona wesolo bawią się piłką, Krystyna Skusanka rozpoczyna „Opowieść zimową” od aktu drugiego. U Szeksplira w piersi Leontesa już kipi burza bezzasadnej zazdrości, u Skusanki Hermiona — przejmując kwestię syna — dopiero wymusza na Mamiliuszu smutną bajkę, bo te „...są lepsze na zimę”.

A więc na Sycylii jest zima, w nagie konary drzew — niby wielkie, złoście sęki — wtopiono pozabawione wskazówek tarce zegarów, wchodzi uskrzydłony Czas i jak gdyby wprowadza bohaterów na jedną z rozwidlających się ścieżek Borgesa. Na ścieżkę wiodącą w krainę obłądki, który sprawi iż Leontes podejmie próbę otrucia przyjaciela, uwięzi małżonkę, każe oddać uznaną za bękartą córkę na pastwę dzikich zwierząt, wreszcie bluźnierczo odrzuci głos wyroczni Apollina. Ocknie się, gdy straci pierworodnego syna i wierna małżonkę, ale już tylko jako żalobnik bez dziedzica, amagany wyrzutami mściwej niby Erynie Pauliny.

Jakkolwiek jednak Skusanka ową pierwszą, melodramatyczną część sztuki traktuje nade wszystko jak zwierciadło, w którym odbijać się będzie druga część widowiska, jakkolwiek podkreśla swój zamysł poprzez obsadzenie większej części aktorów w podwójnych rolach, zś Andrzej Zarnecki sta-

ra się grać Leontesa z pewnym dystansem, biorąc jak gdyby w cudzyrost jego tyrady — klucz drugo nie otwiera zamka, a chłodną obojętność widowni przerwie dopiero wejście Owczarza (bardzo dobra, wysmakowana w szczegółach rola Ludwika Benoit) i Syna Owczarza (wspaniale zabawny Bogdan Baer — sama radość na scenie!).

Druga część spektaklu okaże się wprawdzie bardzo piękna i z naddatkiem wynagrodzi wszelkie niedostatki, „Opowieść zimowa” — sceniczna miłość Krystyny Skuszanek, do której powraca tak wytrwale i uparcie — prawdziwie wielkim spektakliem stanie się jednak zapewne dopiero wówczas, gdy teatr zdoła wypracować środki mogące opowiedzieć o obłędzie Leontesa. Szekspir kazał nam tu uwierzyć na słowo i nazbyt nie przyłożył się do pisania, my jednak czytaliśmy Freuda, Adlera i Junga, chcemy dowodów, choćby płynących z mroków podświadomości.

3.

„Czas rozwił się ciągle ku nieslicznym przyszłościom. W jednej z nich jestem pana wrogiem”

(Jose Luis Borges — „Ogród o rozwidlających się ścieżkach”)

„Ja, który wszystkich was podaję próbę, strach wasz, błąd, radość waszą znam do głębi...”

(Szekspir — „Opowieść zimowa” — wersy Czasu otwierające akt IV)

Na Sycylii panuje zima, w Czechach, czyli w Arkadij rozkwitła się wiosna i pod naiwnymi obłóczkami w różyczki naiwni pasterze z rokokowej sielanki igrają z naiwnymi, wypchanymi owieczkami... Perdita, podobna jak dwie krople wody do matki wygnana córka Leontesa (w obu wcieleniach bardzo ładnie i szczerze grana przez Zofię Grąźlewicz), zdobyła miłość dziedzica tej krainy, królewskiego syna Floryzela, ale ona jedna — co aż gziwne i słusznie niepokoi badaczy Szekspira — zdaje się wyczuwać owe zawichrowanie czasu, dwuznaczność własnej sytuacji dającej się przyrównać do podwójnego życia Kory — Prozerpiny.

Nieco później, już na pogrążonej w głębokiej żalobie, bardzo pięknie rozwiązanej malarzko Sycylii, Leontes bez chwili wahania rozpoznaje we Floryzelu wierną kopię ojca, ale ani on, ani Poliksenes, nie rozpoznają w Perdicie również wiernę kopii Herminy. Więcej — to właśnie gniew Poliksenesa wygna Perdite z arkadyjskich Czech, każe jej wraz z obłudnym zdem się na niepewny los i żeglować ku dalekiej Sycylii. W tym rozwidleniu jednej z niezliczonych przyszłości Poliksenes stał się wrogiem Perdity, tak jak w poprzednim Leontes był wrogiem Herminy; zarówno matka jak i córka muszą

tedy znieść prześladowania i zanurzyć nie zamkniętą się pętlą czasu, a podwojone postacie znów nie zleją w jedność.

U Szekspira Perdita wreszcie zostaje rozpoznana, Poliksenes ulagodzony, a Paulina zwraca Leontesowi Hermionę, cudem uratowaną i ukrywaną przez długich lat szesnaście. Skuszancka idzie dalej, bo oto z mrocznych głębin sceny powraca do Pauliny jej szlachetny mąż Antygon, pożarty przez niedźwiedzia hen na pustynnych czeskich wybrzeżach, ożywa posąg Hermiony, której łaskawy Czas nie przysporzył zmarzeczek, zaś książę Mamiliusz znów — jak w prologu — siada z książką na proscenium, zapewne by szukać w niej smutnej bajki, którą mógłby nam opowiedzieć.

I próżno pytać, co zaszło w owej rozpadlinie czasu, choć powróciliśmy z niej zapewne odrobiną mądrzejsi, owiani tchnieniem poezji. Być może w jednym z czasów Hermiona zdradziła Leontesa, w innym — Leontes nie wyrzekł się Hermiony, w jeszcze innym — „Opowieść zimowa” wcale nie została napisana...

JERZY PANASEWICZ

P.S. Skuszony igraszkami Czasu i możliwością próby odczytania inscenizacji poprzez tekst Borgesa, z głębokimi przeprosinami dopiero na tym miejscu chciałbym oddać sprawiedliwość pozostałym bohaterom i współbohaterom spektaklu.

A więc Bohdanowi Drosdowskiemu dziękuję za przekład soczysty i jedyny, bardzo dobrze brzmiący ze sceny.

Samej Krystynie Skuszanek — przede wszystkim za bardzo piękną drugą część widowiska i równie naturalne co kunsztowne wtopienie w tekst sonetów Szekspira.

Helge Hoff-Monseniowi za bardzo interesującą oprawę scenograficzną, a jednocześnie Markowi Tomasiukowi za nadzór nad wykonaniem dekoracji i kostiumów.

Adamowi Walońskiemu za muzykę, Zofii Wleciławównie za układ tańców, wszystkim wykonawcom — za ogromną dyscyplinę sceniczną. Obok aktorów wymienionych już w tekście chciałbym przynajmniej wspomnieć wyraziście i mocno poprowadzoną rolę Kazimierza Nogałówny (Paulina), Janusza Kubickiego, który z wdziękiem odpuści skrydła, przestając być Czasem, a stając wydrwigroszem Autolikiem, jak zawsze ciepłego, wruszającego Zbigniewa Józefowicza (Antygon), wreszcie Marka Barbaszewicza w podwójnej roli Poliksenesa i Floryzela.

J.P.

TEATR NOWY — Szekspir: „Opowieść zimowa” — Premiera 24 stycznia 1979 r.